

Nie
ten
dzień

SERIA SEKSOWNI DRANIE

Agnieszka Kowalska-Bojar

Nie ten dzień

www.motylewnosie.pl

Poznań 2020

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I, Poznań 2020

ISBN 978-83-66352-08-7

ISBN ebook pdf 978-83-66352-09-4

ISBN ebook epub 978-83-66352-78-0

ISBN ebook mobi 978-83-66352-79-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci, zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Skład i łamanie: Katarzyna Mróz-Jaskuła, Studio Grafpa

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooka kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Dla tych, których kocham

*Ze specjalnymi podziękowaniami
dla moich cudownych
Czytelniczek i Czytelników*

Było już późno. Większość okien w kamienicy nie rozświetlał nawet nikły blask. Tylko w mieszkaniu na ostatnim piętrze paliły się przytłumione światła. W tle cicho szumiało radio, grając stare, romantyczne przeboje. Tuż obok wysokiej szafy kuliła się kobieta, swoim wątłym ciałem osłaniając pięcioletniego chłopca. Łkała bezgłośnie, chowając twarz w krótkich, kędzierzawych włosach malca. Drżącymi dłońmi zatykała mu uszy. Za wszelką cenę chciała oszczędzić widoku torturowanego ojca.

– Daj no tu tę dziwkę – rozległ się znudzony głos.

– Nie, proszę! – zakwiliła. Malec również się rozpłakał, ale to nie pomogło. Jeden z napastników przytrzymał dziecko, drugi brutalnie chwycił kobietę za włosy i zaciągnął ją do pomieszczenia obok. Na sam koniec zatrzaskały drzwi.

– Nie drzyj się suko, bo wypatroszymy smarkacza!

Zamknęła usta i stłumiła krzyk, wciągając go z powrotem do płuc. Była pewna, że stojący naprzeciwko mężczyzna spełni swoją groźbę. Wyczytała to w jego oczach, czarnych, szalonych, bezwzględnych. Jeden z jego kompanów wyciągnął broń, wbijając lufę tłumika w policzek rozdygotanej kobiety.

– Dymitr, daj spokój. Pouczymy ją tylko – roześmiał się ten, który był chyba przywódcą w tym towarzystwie. – Stryjek nie lubi zbędnej przemocy.

– Co ty nie powiesz? – odparł z przekąsem inny, szczupły, wysoki blondyn.

– Mieliśmy to załatwić bez zbędnego szumu. Poza tym to przesłanie dla Bojczuka.

– Jego powinniśmy zabić.

– Nie, wobec tego starego capa mam inne plany. Dobra, niech się zastanowie...

– Sasza, daj spokój. Po staremu, utniemy kilka palców, zaliczymy i zostawimy, ładnie prosząc o zachowanie szczegółów w tajemnicy.

– Żora, zero finezji. W ogóle brak ci wyobraźni – cmoknął z przyganą Sasza.

Kobieta milczała. W duchu błagała tylko o jedno – aby oszczędzili jej dziecko. Tępym wzrokiem wpatrywała się w martwego męża. Siedział na krześle; ramiona miał wygięte, nadgarstki skrępowane. Głowę odchyloną do tyłu, a na szyi podłużną ranę, wyglądającą niczym usta, szeroko otwarte w niemym okrzyku rozpacz. Podcięli mu gardło. Ale najpierw torturowali. Całkiem bez powodu, dla własnej satysfakcji. Ten koszmar trwał ponad godzinę.

– Dobra, wiem. Tego jeszcze nie robiłem – roześmiał się Sasza, po czym chwycił kobietę brutalnie za kark i zmusił, aby przyjęła pozycję na czworakach. Nosem prawie uderzyła o kolano martwego męża.

– Teraz suko rozepnij mu spodnie i zrób dobrze. Zobaczmy czy po śmierci mu stanie.

– Ale... – wyjąkała i od razu zarobiła silny cios w żebra.

– Bo przyprowadzę bachora i to on zrobi tatusiowi dobrze. Chcesz tego? – Chwycił ją za włosy i silnym ruchem poderwał w górę jej głowę.

– No dalej! – zniecierpliwił się. – Bo jestem głodny. Zresztą, może on ma rację – wskazał na siedzącego obok najwyraźniej znudzonego Żorę. – Zabijemy was i po kłopotcie?

– Nie, nie! – jęknęła. – Zrobię to.

– I ładnie wypnij pupkę. Może ktoś z niej skorzysta – mruknął rozbawiony, jakby opowiadał właśnie świetny dowcip. – No co chłopcy? Żaden nie ma ochoty?

– Twój pomysł, sam się zabawiaj – mruknął Żora, ostentacyjnie zapalając papierosa. – Pieprzony zbok.

– Najpierw popatrzę.

Krztusząc się, wsadziła sobie miękkiego penisa w usta. O mało co nie zwymiotowała. Ale była pewna, że jeśli tego nie zrobi, ten bydlak dotrzyma słowa i przyprowadzi chłopca. Wyczytała to w jego oczach, w tonie głosu, chociaż pozornie brzmiał żartobliwie.

– Pomogę ci – zaoferował, dociskając jej głowę do podbrzusza trupa. Usłyszał bulgoczący sprzeciw, ale nie wycofał się. Przeciwnie, narzucił własne tempo, traktując ją jak gumową lalkę. Dławiła się i drapała palcami zakrwawioną podłogę, łamiąc delikatne paznokcie w kolorze jasnego błękitu.

– Mało finezji – stwierdził, gdy zakrztusiła się własnymi wymiocinami. Potem ją puścił, patrząc jak kobiece ciało osuwa się bezwładnie na ziemię. – Dobra, zbieramy się.

Nie zatroszczył się o na wpół omdlałą kobietę. Z grymasem na twarzy patrzył, jak chłopiec tuli się do matki, zapłakany, przerażony. Potem żartobliwie pomachał mu palcem, po czym wyszedł z mieszkania jako ostatni.

– Jestem kurewsko głodny – oświadczył, gdy wsiadł do samochodu. – Taka robota zawsze zaostrza mi apetyt. Jedź do Kojota, tam jest jeszcze otwarte.

– Nie wierzę, że ich nie zabiliśmy – wymamrotał siedzący za kierownicą Żora.

– Przecież mówiłem, że to wiadomość.

– Dla kogo?

– Dla starego Bojczuka. Powie mu – jesteś z nami, albo przeciwko nam. Teraz twój bratanek, potem córka, którą tak starannie przed nami ukrywasz. Jak to mawia stryjek, dowód naszej dobrej woli.

– Czyżby? – Żora nadal nie wyglądał na przekonanego.

– A tak! Bachor przeżył, jego matka również. Lubię wysłać takie propozycje współpracy – wyszczerzył zęby Sasza, przeczesując dłonią włosy. – A ten stary drań w końcu się ugnie, zobaczysz! Bo właśnie dostałem informację, że panna Bojczuk znów pojawiła się w mieście. Będziemy musieli odpowiednio się nią zająć. No i to jest najlepsza wiadomość dzisiejszego dnia.



Kiedy zamknęła oczy, przeszłość przesuwawała się niczym obrazki w kalejdoskopie. Miarowy stukot kół pociągu wyznaczał rytm zmian, a ściśnięte bólem serce, nadawało im odpowiednią kolejność.

Dzień, w którym się poznali. Ona ledwo skończyła osiemnaście lat. On był młodym strażakiem. Pierwsze randki, pierwszy pocałunek, pierwszy seks. Drobne kłótnie i czułości, wspólne picie kawy o poranku, wspólne wakacje. Ten

najbardziej upragniony dzień w życiu, ona cała na biało, on w garniturze. Miesiąc miodowy, gdy podróżowali po prawie całej Europie. I koniec. Dzień wypadku, gdy na Rafała zawałił się dach budynku, w którym gasili pożar. Długo, bardzo długo czekała, aż odzyska przytomność. A kiedy nadeszła ta chwila przekonała się, że z zaświatów wrócił inny człowiek. To nie była tylko kwestia jego kalectwa, braku nóg, prawej dłoni, rozległych blizn po oparzeniach. On cierpiał ze względu na nią. Błagał, aby go zostawiła, aby odeszła i ułożyła sobie życie z kimś innym. Tylko jak mogła tak postąpić, skoro nadal kochała tylko jego?

Więc to on zostawił ją. W rocznicę ich ślubu popełnił samobójstwo, zostawiając po sobie coś więcej niż smutek. Zostawił w spadku wyrzuty sumienia, które miały ją dręczyć do końca życia.

Od dnia pogrzebu minęło pół roku. Dominika pracowała, jadła i spała, ale sama miała wrażenie, jakby poruszała się w gęstej mgle. Mało co do niej docierało. Nie wychodziła z domu, nie chciała spotykać się z przyjaciółmi, rozmawiać z rodziną. Wolała własne towarzystwo. Przygarnęła kota ze schroniska, takiego, którego nikt już nie chciał. Starego, schorowanego inwalidę. Była pewna, że to ze względu na Rafała dokonała takiego wyboru. Komuś musiała dać to, czego nie potrafiła dać jemu. Kocur odwdzieczył się mrużącym przywiązaniem, bo on nie miał takich dylematów moralnych jak jej mąż.

W końcu matka, starsze siostry oraz dwie wierne przyjaciółki zawiązały spisek. Wykupiły wycieczkę i to taką, co do której były pewne, że Nika nie odmówi. Zakarpacie w pigułce. Osiem dni zwiedzania, osiem dni oderwania od wspomnień i jednostajnej rzeczywistości. I faktycznie, kiedy

Dominika w milczeniu słuchała ich wyjaśnień, już wiedziała, że skorzysta z biletu. Przez pięć lat studiowała filologię rosyjską, przez trzy ukraińską. Uwielbiała i oba te języki, i całą wschodnią kulturę. O ile kilkanaście razy odwiedziła już Rosję, to na Ukrainę miała okazję wybrać się tylko raz. A o podróży zakarpacką koleją marzyła już od dawna. Poza tym mogłaby odwiedzić przyjaciółkę, która jeszcze na studiach wyszła za mąż za przystojnego Ukraińca i przeprowadziła się do Mukaczewa. Dość powodów, aby nie odmówić.

No i na szczęście, żadna z fundatorek wyjazdu nie upierała się, aby jej towarzyszyć.

Wycieczka okazała się na tyle udana, że Nika postanowiła zabawić w tych stronach jeszcze kilka dni. Poprosiła o przedłużenie urlopu, myśląc, że jeśli go jej nie udzielią, to najwyuczajniej w świecie rzuci pracę. Na szczęście szefostwo chyba wyczuło pismo nosem i bez wahania zgodziło się na dodatkowy tydzień, a ona postanowiła, że w pierwszej kolejności odwiedzi Basię. Nie lubiła się narzucać, wynajęła więc pokój w hotelu niedaleko domu przyjaciółki i za godzinę miała być u celu.

Hotel, budynek typu wczesne lata dziewięćdziesiąte, nie grzeszył przytulnością. Ale był tani i czysty, a to jej wystarczyło. Rozpakowała się, przebrała i wrzuciwszy najpotrzebniejsze rzeczy do małego plecaka, wyszła na zewnątrz. Po drodze kupiła wino, jakieś ciastka i litr wódki. Nie przepadała szczególnie za alkoholem, lecz Baśka uwielbiała drinkować. Z reklamówką w ręce szła nadbrzeżem, patrząc na leniwie toczącą swe wody rzekę, w której odbijały się światła okien bloków, zajmujących prawie całą drugą stronę brzegu. W końcu dotarła na miejsce i rzuciła się przyjaciółce w wyciągnięte ramiona.

Alkohol okazał się rewelacyjnym pomysłem i przez kilka godzin wspominały czasy studiów z coraz większym rozrzwiniem. Kiedy koło północy mąż Baški nieśmiało zjawił się po wodę, szybko go wygoniły, zmieniając w końcu temat. Potem Basia przyniosła karty, a Nika, chociaż uważała to za kompletną bzdurę, pozwoliła sobie powrócić.

– Dziś, dziś w twym życiu szykuje się wyraźne przesilenie – mamrotała niewyraźnie wróżka amatorka. – To będzie niczym grom z jasnego nieba.

– Zapowiadali burzę? – zdziwiła się obłudnie Dominika.
– Może mnie walnie w drodze powrotnej?

– Nie kpij, bo los cię ukarze. Śmichy chichy, a tu naprawdę wychodzi coś dziwnego.

– Porwie mnie księżę z bajki na białym rumaku. – Nika nie dała za wygraną i dalej kpiła.

– Tu jest bardziej o niebezpieczeństwie.

Dla zasady posprzeczały się jeszcze trochę, po czym Nika spojrzała na zegarek i zdrętwiała. Trzecia w nocy. Dobrze, że w hotelu uprzedziła, iż może wrócić tak późno.

– Zostań, zrobimy ci lokum na kanapie – zachęcała przyjaciółka, ale Nika zaprzeczyła ruchem głowy.

– Wolę wrócić. Jutro wpadnę na obiad, jak już odeśpię nasze pijaństwo.

– Ja jestem pijana, ty zaledwie podchmielona.

– A się dziwisz? Cały litr wódki wychłastaś!

Naciągnęła kaptur na głowę, zapięła bluzę i założyła plecak. Nie miała daleko, szybkim krokiem niecałe pięć minut, ale mimo to czuła się dziwnie, sama, na opustoszałej ulicy, w obcym miejscu. Było tak niesamowicie cicho. Nika zwolniła, a potem przystanęła. Znów gapiła się na rzekę, gdy nagle

kątem oka dostrzegła kobietą postać. Skulona, przemknęła tuż za jej plecami. I wtedy usłyszała również cichy szum silnika. Samochód jechał wolno, kryjąc się w cieniu budynków. Czarny, złowieszczy. Minął zdrętwiałą ze strachu Nikę i przyhamował. Kobieta, którą wciąż widziała, obejrzała się za siebie i przyspieszyła. Nagle gwałtownie skręciła w lewo, pomiędzy dwa wysokie budynki. Auto ruszyło do przodu, po czym wykonało ten sam manewr, co nieznajoma. Później ciszę przeszył stłumiony krzyk, głośne uderzenie i po chwili z zaułka wyprysnął ciemny pojazd.

– Co do cholery? – zaklęła Nika, chociaż nieczęsto zdarzało jej się używać brzydkich słów. Ostрым sprintem ruszyła przed siebie, po czym skręciła i znalazła się w półmroku, gdzie niewiele docierało światła nadbrzeżnych lamp.

Na samym końcu ślepego zaułka ktoś leżał.

– Boże! – jęknęła, padając na kolanach przy rannej. Ciężko rannej. Twarz miała zmasakrowaną, jakby ktoś przetarł ją dużym kawałkiem papieru ściernego, jedynie oczy lśniły w tej krwawej masie. Tułów wygięty pod dziwnym kątem. Prawa noga także. I nic nie mówiła, jedynie charczała, plując krwią.

– Zaraz zadzwonię po pogotowie – szeptała Nika, grzebiąc dygoczącymi rękoma w plecaku. I nagle coś jej się przypomniało. Przed wyjściem poszła do toalety. Komórkę zostawiła na parapecie. Pewnie dlatego nie mogła jej teraz znaleźć.

– Do diabła! – krzyknęła w bezsilnej złości. Ranna kobieta znieruchomiała. Nika rozejrzała się w panice i wtedy dostrzegła małą, skórzaną torebkę. Może znajdzie w niej telefon? Nie namyślając się dłużej, zerwała się na nogi, chwyciła torebkę i jednocześnie porzuciła swój plecak. Po czym

wybiegła z zaułka, grzebiąc nerwowo w jej wnętrzu. Niestety, telefon miał blokadę na PIN.

– Boże, nie! – wyjęczała Nika i wtedy dostrzegła nadjeżdżający samochód. Musiała go zatrzymać i zażądać pomocy. Odruchowo przełożyła pasek torebki przez głowę i z komórką w ręku stanęła na wprost jadącego auta. To zatrzymało się płynnym ruchem i po obu stronach otworzyły się drzwi.

– Potrzebuję pomocy! – krzyknęła Nika, ruszając w kierunku kierowcy. A wtedy ten zrobił coś zaskakującego. Wyjął z kieszeni chusteczkę i przyłożył do jej twarzy. I zanim kobieta zdążyła wyrwać się czy zaprotestować, straciła przytomność.



Jeszcze przed otwarciem oczu wiedziała, iż coś było nie tak.

Potem wróciły wspomnienia i Nika z cichym jękiem uniosła głowę. Pokój nie był duży, ale miał wysoki sufit, dwa strzeliste okna, przez które wpadało teraz złociste światło i luksusowe umeblowanie. Coś w stylu dawnych pałaców, chociaż tak do końca nie znała się na tych rzeczach. Usiadła, przeciągnęła dłonią po czole, a potem dotknęła bosymi stopami marmurowej podłogi.

Dopiero wtedy rozejrzała się z namysłem.

Kanapa, na której siedziała, miała obicie w grube pasy, zielen przepleciona złotem. Stoliczek obok, wygięte fikuśnie nóżki. Kominek kipiał dyskretnym bogactwem. Zadarła głowę. Dobre cztery metry, pomyślała nie wiadomo po co. Naprzeciwko dostrzegła lekko uchylone drzwi, również wysokie, z lśniącego, jasnego drewna.

Nie miała pojęcia, kto ją porwał, ale chyba nie sądził, że tak szybko się ocknie. W pokoju obok toczyła się zażarta dyskusja, prawie kłótnia. Nika ostrożnie wstała i na paluszkach podeszła do uchylonych drzwi.

– ...zabić ją. Niech stary się nauczy.

– I co? Jego też? Przecież pojawi się kolejny gubernator.

– Może szybciej się z nim dogadamy? Jestem za szybką egzekucją.

– Pewnie, całą kurwa elitę polityczną zabiję! Do tego straż graniczną i w końcu ci z wierchołka dobiorą nam się do dupy. Mało ci było problemów ze strzelaniną rok temu?

– To co chcesz z tą babą zrobić? Ożenić się z nią?

– Czekaj, czekaj... To nie jest taki zły pomysł. Sasza!

Jeden głos był spokojny, jakby wyprany z emocji i lekko znudzony. Z pewnością należał do mężczyzny, prawdopodobnie dość młodego. Drugi podekscytowany i Nika określiłaby mowę jako dojrzałego. A tematem ich rozmowy była najwyraźniej jej skromna osoba. Tylko jak...? Co...?

– Dima, skocz po Saszę. Niech się oderwie od dziwek i na chwilę wpadnie.

– Jaja mi odstrzeli. – To był nowy głos. Szorstki, nieco bełkotliwy.

– Nic ci nie odstrzeli, przestań pieprzyć głupoty. Ma się stawić na moje polecenie. Pilnie! I żebym kurwa jego mać nie musiał fatygować się osobiście!

Zaraz... Nika zmarszczyła brwi. To był język ukraiński, co akurat nie było niczym dziwnym. Ale treść rozmowy? O co tu chodziło?

– Chcesz mu zaproponować małżeństwo? Z córką Bojczuka? – Młody głos wydawał się być szczerze rozbawiony

tym pomysłem. – A to się nasz Saszeńka ucieszy. Specjalnie zostanę, żeby to zobaczyć.

– Trzymać ją będziemy oficjalnie i stary nam nie podskoczy. A jak przestanie być potrzebny, to ich usuniemy i po kłopotcie. Długo jeszcze będzie nieprzytomna?

– Nie wiem. No kto by pomyślał. Nasz drogi Sasza i Lera Bojczuk. Podobno niedawno wróciła z odwyku?

– W dupie mam to, że ćpa.

– No, dupy to ona ponoć też chętnie daje.

– Stary za bardzo się z nią cackał i teraz ma tego efekty. Ale przynajmniej nie będziemy mieli z nią problemu. Za kilka działek sprzeda nie tylko siebie, ale i jego.

Nika skamieniała. Oni myśleli, że była córką jakiegoś Bojuka, Bojczuka czy diabli wiedzą kogo. Ale dlaczego? Przez otumaniony paniką umysł, przebiło się niewyraźne wspomnienie.

Tamta kobieta. Podobny wzrost, ciemne włosy. Twarzy nie widziała, bo pokrywała ją krew i opuchlizna po wypadku. Chciała wezwać pomoc, ale zorientowała się, że zostawiła komórkę u Baški. Wzięła małą torebkę nieznaną, zostawiła swój plecak. Wybiegła z zaułka i wtedy ją dorwali. Na dodatek byli pewni, że jest jakąś Lerą. Dominika o mało co nie upadła, uświadamiając sobie, że być może tamtą wezmą za nią i zanim się ktoś zorientuje, powiadomią rodzinę. Boże! Biedna mama! Nie, do tego nie może dopuścić. Wyjaśni pomyłkę, uda, że nic nie słyszała, że właśnie się obudziła, nawet nie będzie żądała wyjaśnień.

Tylko że...

A jeżeli wtedy ją zabiją? Nie miała pojęcia, kim są i w jakim stopniu mogą zagrozić jej skromnej osobie. Ten młody

proponował, aby i Lerę usunąć szybko, bez szumu. Nika zagryzła wargi. Musi zaczekać, udawać oszołomienie i słuchać. Dobrze, że chociaż problem języka odpadał, bo ukraińskim władała jak polskim. Chociaż może lepiej twierdzić, że nic nie rozumie?

– Jestem. Czego chcesz?

Ten głos był inny. Sprawił, że zadrżała, gdy go usłyszała. Głęboki, melodyjny i ponury, wibrował jej w uszach, budząc niesamowite pragnienie, aby poznać jego właściciela.

– Mamy Lerę Bojczukową. Ożenisz się z nią.

– Ja? – Żadnych emocji prócz rozbawienia. – Stryjek raczej żartować.

– Słuchaj chłopcze, to nic osobistego, ale musimy jakoś przeciągnąć na swoją stronę tego starego głupca. Będzie mała impreza, damy fotkę do gazet, że córka naszego lokalnego rekin polityki się hajtnęła, po czym zamknijemy ją tutaj, a tatuś będzie tańczył, jak mu zagramy. Będzie też szczęśliwy, mając takiego zięcia.

– Zabiłem mu bratanka. Nie będzie.

– Będzie – upierał się tamten. – Córka mu tylko została. Wścieknie się, ale to mało istotne. Damy jej prochy, wódę, co tylko zechce. Złota klatka, kumasz?

– Dobra, może być. – Znów to znudzenie, pozornie leniwe, jak u drapieżnika szykującego się do niespodziewanego ataku. – Ale kijem tej dziwki nie tknę. Połowa Mukaczewa ją dymała.

– Nie przesadzaj. Dziewczyna rozrywkowa, to wszystko.

– To na pewno ona?

– Tak. I mieliśmy sporo szczęścia, dopadając ją przed konkurencją. Sprawdziliśmy dokumenty. Tylko kolor włosów

inny, ale teraz nie nadążysz za babami – wtrącił się młody, najwyraźniej również rozbawiony całą sytuacją. – Kuryło się wścieknie.

– I dobrze, ten stary gad może nawet dostać apopleksji – mruknął ten, którego w myślach Nika zaczęła nazywać szefem. – Idź no sprawdź, co z suką, bo nie może tak leżeć cały dzień.

Zwinnie umknęła z powrotem na kanapę, ale postanowiła nie udawać nieprzytomnej. Za to silnie ogłuszoną już tak. Usiadła, palce zacisnęła na siedzisku i starając się, aby jej spojrzenie wyrażało totalną tępotę, zagapiła się w drzwi.

Młody faktycznie miał z dwadzieścia, może trochę więcej lat. Był szczupły, wysoki, o rozwichrzonych ciemnoblonde włosach i asymetrycznym uśmiechu wykrzywiającym usta. Z pozoru wyglądał na kpiarza, ale Nika miała wrażenie, że to tylko kamuflaż. Za nim pojawił się starszy, elegancko ubrany mężczyzna. Korpulentny, średniego wzrostu, rudym marchewka, o przylizanych włosach i eleganckiej bródce. Potem był napakowany osiłek i na końcu...

Nika drgnęła.

Mężczyzna był wysoki, szeroki w ramionach, wąski w pasie i biodrach. Śniady, o czarnych, zaczesanych pod górę włosach. Oczy też miał czarne, o intensywnym, przenikliwym spojrzeniu, co dawało się dostrzec nawet z daleka. Wyraziste brwi, których linia biegła nisko nad oczyma. Zakrzywiony nos wyróżniał się w szczupłej twarzy ze śladem zarostu i delikatnym dołeczkiem w brodzie. Ale najbardziej zwracały uwagę jego usta, z lekko wysuniętą dolną wargą, co nadawało mu wyjątkowo brutalny, odpychający i lekceważący wyraz. Nie był przystojny, ale w przedziwny, magnetyczny sposób,

przykuwał uwagę i nie pozwalał na omiecenie go obojętnym spojrzeniem.

– To ona? Ładniejsza niż na zdjęciu – cmoknął z uznaniem młody, a Nika osłupiała jeszcze bardziej, odrywając wzrok od ostatniego z mężczyzn, którzy weszli do pokoju. Jak to na zdjęciu? – Na dodatek nabrała ciała na tym odwyku, bo wcześniej była z niej chuda szkapa.

– Żora, wyrażaj się! To moja przyszła żona.

– Powiedziałem samą prawdę. I co? Który z nią pogada?

– Sasza. – Rudy ruchem głowy wskazał na krewniaka, a ten westchnął z udawaną rezygnacją, po czym podszedł do kanapy i przysiadł na piętach, patrząc z uwagą na milczącą kobietę.

Nie była ładna. Była piękna. Ciemne włosy, błękitne oczy, pełne usta, szerokie brwi lekko wygięte w łuk, niczym ptasie skrzydła i gęste rzęsy, rzucające cienie na piegowate policzki. Szczupłe dłonie, krągłe piersi, które unosiły się w szybkim, urywanym oddechu. I ten wyraz zagubienia na jej twarzy. Zupełnie inny od tego, który widział na zdjęciach. Tam miała też rude włosy, ale poza tym prawie niczym się nie różniła.

– Posłuchaj mnie Lerreno – zaczął poważnym tonem. – Zawrzemy układ. Nic ci nie zrobimy, wręcz przeciwnie, otoczemy luksusem, ale są dwa warunki. Po pierwsze współpracujesz z nami. Po drugie przekonasz do tego samego swojego ojca. Zadzwonisz do niego i porozmawiasz. Powiesz mu, że wychodzisz za mąż. Za mnie. Potem staniemy się jedną, wielką, pieprzoną rodziną i będziemy wspólnie dbali o nasze interesy.

– Ja... – zaszokowana, zrozpaczona Nika nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Zwłaszcza że on znajdował się tak blisko,

tak niebezpiecznie blisko. W czarnych jak bezgwiezdna noc oczach dostrzegła pewność siebie, rozbawienie, odrobinę szaleństwa i bezwzględność.

– Kurwa, ale widok – mruknął, dotykając palcami jej policzka. – Zgramy się, prawda?

– Ten znowu o jednym. – Młody przewrócił oczyma.

– Popatrz na jej cycki i powiedz, że ci nie staje.

Gdzie? Nika od razu spojrzała w dół i aż jęknęła. Bluzkę miała rozpiętą prawie na całej długości, a cieniutki, koronkowy staniczek więcej odkrywał, niż zakrywał. Gwałtownym ruchem zasłoniła biust, czując, jak na policzki wypełza zdradliwa purpura.

– No proszę! – zaśmiał się Sasza. – Dziwka, która się rumieni. A to ci niespodzianka.

Nic, kompletnie nic z tego nie rozumiała. Dobrze, mogli porwać niewłaściwą osobę, miała torebkę tamtej kobiety, zostawiła jej swój plecak. Nieporozumienie, które powinno zostać szybko wyjaśnione. Ale oni twierdzili, że jest podobna! Nie – więcej! Byli pewni, że jest Lerą Bu coś tam.

Co za nietypowy zbieg okoliczności!

– Ja... Moja torebka, proszę – dodała z wyraźną rozpaczą.

– Żora, podaj.

Ręka jej dygotała, kiedy otwierała małą, skórzaną torebkę. Lecz gdy tylko wyjęła etui z dokumentami, spojrzała na zdjęcie w dowodzie, znieruchomiła.

Lera Bojczukowa, lat dwadzieścia pięć, zamieszkała w Mukaczewie, kropka w kropkę do niej podobna. Ją i dziewczynę na fotografii różniły tylko dwie rzeczy. Kolor włosów i wyraz twarzy. Prawdziwa Lera miała dziwnie puste, pozbawione nadziei spojrzenie. Przygaszone. I tak odpychająco

wydeła wargi. Jakby właśnie skosztowała czegoś wyjątkowo niesmacznego.

– O co chodzi? – Sasza niezauważalnie ściągnął brwi, a w jego ciemnych oczach ukazało się coś nieprzyjemnego.

– To ja? – Nika wbrew sobie wskazała na zdjęcie.

– Tak. A co? Amnezja? – Brutalnie ścisnął jej podbródek, zmuszając, aby spojrzała mu prosto w oczy. Potem zerknął na fotografię, którą trzymała. I znów na przestraszoną kobietę. – Bez najmniejszej wątpliwości to ty.

– Na pewno? – Pozostali zaglądali mu przez ramię.

– Tak. Układ twarzy, kolor oczu, brwi, usta, nawet uszy. Tylko włosy są inne, ciemniejsze. Musiała przefarbować.

– To co jej się stało? Straciła pamięć?

– Szybko ją odzyska, już ja się o to postaram – uśmiechnął się szeroko, a biedna Nika skuliła się pod wpływem jego wzroku. – Dobra, przynieś telefon. Niech stary nie rozpuscita swoich psów, bo nam interes zepsuje. Jeszcze się kontrahent zniechęci. Jak dobrze się spiszesz zajączku, to dostaniesz działkę. – Poklepał ją po przyjacielsku po policzku, ale ona i tak odebrała to jak groźbę. Potem skinęła głową, bo nie miała pojęcia, co powinna odpowiedzieć.

– Hej Daniłto! – Mężczyzna przywitał się radośnie, jak ze starym znajomym. – Nie przeklinaj tyle, tylko zamknij mordę i słuchaj. Mamy tu uroczą dziewczkę, z dowodu wynika, że to twoja ukochana córeczka i... – skrzywił się, odsuwając aparat od ucha. – Zajączku, weź ty spróbuj. Bo jeszcze szanowny tatuś dostanie apopleksji i będę musiał cię zabić. Poczekaj, włączę wizję, żeby nie miał wątpliwości, że to ty.

Ciężko było utrzymać telefon w drżącej dłoni. Ciężko wykrztusić kilka pierwszych słów. Dalej było już prościej, bo jej

rozmówca, chudy, szpakowaty mężczyzna, nie miał wątpliwości co do tego, że była jego córką. Ogłuszona tym faktem, nie miała siły na sprzeciw. Posłusznie przeczytała to, co napisał jej na kartce Sasza, po czym oddała mu aparat. Ten nie bawił się w dyskusje, tylko od razu rozłączył i rzucił telefon na stół.

– Stawiam jeden do pięciu, że stary nie będzie już fikał – powiedział z filozoficznym spokojem, wyciągając papierosa. Potem podsunął paczkę pod nos Niki. – Częstuj się zajączku.

Mało brakowało, a by się zdradziła, mówiąc, że nie pali. Lera chyba paliła? Zresztą, nie tylko to. Przypomniała sobie szczegóły podsłuchanej rozmowy i zadrżała.

– Nie mam ochoty – wyszeptała, pochylając głowę.

– No takie dziwy! – zaskoczony uniósł brwi. – Czym wyście ją tam ogłuszyli?

– Mdli mnie – wyjaśniła, woląc nie wdawać się w dyskusję na temat swoich nałogów. – Wolałabym szklankę wody.

– Wody? – spytał przeciągle. – Żora, przynieś flaszke.

– Co? – Młody nie od razu skumał, o co chodzi. – Wody?

– Wódki. W lodówce jest kilka. I jakieś naczynie, może być szklaneczka do whisky. Dalej, na jednej nodze.

– Sasza... – Rudy mężczyzna chyba zrozumiał, co się szykuje.

– Daj spokój Bohdan. – Pierwszy raz nie zwrócił się do niego żartobliwym „stryjku”. – Trzeba jasno określić zasady naszej współpracy. Inaczej gównem z twojego wspaniałego planu. Mam wrażenie, że nie tylko fiut ci zmięknął na stare lata.

– Nic mi nie zmięknęło! – warknął tamten, a jego twarz przybrała głęboki odcień purpury. Ale nie ośmielił się zrużgać krewniaka. W ogóle Nika odniosła wrażenie, że nikt nie ośmiela się mu sprzeciwiać. I szczerze mówiąc, wcale się im

nie dziwiła. Miał szalone oczy. Okrutne i szalone. To był człowiek zdolny do wszystkiego, do każdej podłości.

– Dobra zajączku – postawił przed nią przyniesioną butelkę i czystą szklankę. – Mówiłaś, że masz ochotę się napić?

– Tak, wody – powiedziała cicho.

– Wyobraź sobie, że nie mamy wody. Bywa – uśmiechnął się szeroko, mierząc ją wyjątkowo wrednym spojrzeniem. – Więc napijesz się czegoś innego, co przypieczętuje warunki naszej wspaniałej współpracy.

Co miała powiedzieć? Że z alkoholi pija jedynie wino, bo nawet piwo wybierała bez procentów? Od święta szampan i jeszcze rzadziej zdarzał się słaby drink.

Tymczasem mężczyzna napełnił szklankę aż po sam czubek.

– Lekcja pierwsza. Wprowadzenie do tematu. Robisz to, co każę. Dokładnie to, bez żadnych uchybień czy ustępstw. I dlatego czeka na ciebie oto ta półlitrowka. I obyś nie uroniła ani kropelki.

– Ale...

– Panno Bojczuk! Już! – ostatnie słowo rzucił przez zaciśnięte zęby, patrząc na nią spod opuszczonej głowy. – I pamiętaj o tym, że jeśli okażesz się nieprzydatna, to... – wykonał znaczący gest pod szyją, a Nika zamknęła usta, wtłaczając z powrotem słowa chcące wyrwać się na wolność, że nie jest żadną Lerą i to wszystko okropna pomyłka. Sięgnęła po szklankę, ale ledwo zanurzyła wargi, wykrzywiła się.

– Nie dam rady! – jęknęła.

– Pij.

– Nie...

– Pij! – Tym razem jego głos przypominał syk węża. Kobieta rozplakała się, lecz nie dlatego, iż wierzyła, że mogłoby to przynieść jakikolwiek skutek. Po prostu nie potrafiła powstrzymać łez. Powoli, łyk za łykiem, opróżniała naczynie, ale kiedy w końcu je odstawiła, mężczyzna napełnił po raz drugi.

– Nie! – zakryła ręką usta. Czuła jak żołądek buntuje się i skręca, bo taka ilość alkoholu była dla niej wręcz zabójcza. – Nie tknę tego więcej!

– Pij! – uniósł szklankę, podsuwając jej pod nos.

– Nie! – Z wściekłością wytrąciła mu ją z dłoni i alkohol wylał się na idealnie czystą podłogę.

– Nie? – Chwycił szczupły nadgarstek, potem najmniejszy palec i bez litości go wykręcił. Krzyknęła, bo ból okazał się obezwładniający.

– Na razie uszkodziłem ten jeden. Potem będą dwa kolejne. A teraz – podał jej butelkę. – Pij!

Nie żartował, nie droczył się. Tacy jak on, tak nie postępowali. Szlochając z bólu, dała pierwszego łyka i nie zdołała opanować torsji. Zwymiotowała prosto na siedzisko kanapy.

– Dobra Żora, przytrzymaj ją z jednej strony, ty Dima z drugiej.

Nie zorientowała się, co chciał zrobić, dopóki nie było za późno. Potem po prostu wetknął jej szyjkę butelki do ust i palcami zatkał nos. Krztusiła się, parskała, wiała, prawie uduśliła, ale wlał w nią wszystko, co ostatniej kropelki. Patrząc przy tym obojętnie, bez odrobiny litości. Więcej, bo chociaż miała wrażenie, że widzi świat za mgłą, to ten bydlak był rozbawiony.

– Zanieś ją do mojej sypialni – rozkazał po wszystkim osiłkowi. – I zawołaj kogoś, niech tu posprząta.

Po czym nie oglądając się za siebie, wyszedł na taras, wyjmując z kieszeni papierosy. Był zadowolony, bo jego plan wypalił w całości, a przyszłość zapowiadała się obiecująco. Mając w kieszeni starego Bojczuka w zasadzie mieli zapewnioną całkowitą bezkarność. A gra nie toczyła się o kieszonkowe, ale o grube miliony euro. Chociaż jemu nie zależało na pieniądzach. Uwielbiał ten dreszczyk emocji, satysfakcję, gdy ofiara patrzyła prosto w jego oczy, do ostatniej chwili mając nadzieję na błahy odruch litości. Ta nadzieja, która w ułamku sekundy zamieniała się w niedające się opisać przerażenie. To dopiero była frajda! Pomyślał o kobiecie, którą zgodził się poślubić. Ta Lerka była całkiem ponętna. Nie znał jej bliżej, bo nie zadawał się z ćpunami, a ona ponoć od kilku lat całkiem ostro brała. Dziwne, nie powiedziałaby tego patrząc na jej twarz. Kilka dni temu wróciła z długiego odwyku, może to dlatego. Nawrócenie, poprawa, dwanaście kroków do nowego życia, czy jak tam to leciało. Trudno, dwunastu nie będzie, bo lepiej było ją czymś nafaszerować, żeby nie fikała. Chętnych do dymanka jej nie zabraknie, szczerze mówiąc pomimo własnych słów też miał ochotę załapać się na mały numerek. Zgasił papierosa, rzucając niedopałek na trawę. Był pewien, że za pięć minut zniknie. Uśmiechnął się szeroko do własnych wspomnień. Kiedyś zatrudniono nową dziewczynę. Nie знаła wszystkich zwyczajów i dopiero jak musiała zjeść całą popielniczkę petów, nauczyła się porządku. Szybko zrezygnowała z pracy i zniknęła, ale zła sława jego czynu pozostała i była przekazywana każdej kolejnej zatrudnionej osobie.

– Aleksandr, pozwól do gabinetu. – Bohdan pojawił się za jego plecami niczym duch. – Dzwoni Bojczuk.

– Już? Szybki jest.

– Chce pogadać.

– Dobrze, idę.

Nika leżała na ogromnym łóżku, a jej ciałem wstrząsały mdłości. Na dodatek w głowie kręciło jej się niczym na karuzeli, a palec pulsował bólem. Może nawet był złamany?

Z trudem wstała, aby potykając się, dotrzeć do dostrzeżonej za uchylonymi drzwiami łazienki. Prawie zawisła na marmurowej umywalce, po czym odkręciła wodę. Chłodną, cudownie orzeźwiającą, gaszącą pragnienie. Przepłukała gardło, opryskała twarz. Nie miała siły na kąpiel, postanawiając zostawić to na później. Osunąwszy się na podłogę, dotknęła czołem zimnej powierzchni. Przyniosło to taką samą ulgę jak zimna woda. Nie potrafiła zebrać myśli, ale ponad wszelką wątpliwość wiedziała jedno. Musi podjąć tę grę, udawać kobietę, która pewnie już nie żyje. Gdyby nie ich podobieństwo, dawno podzieliłaby jej los. A tak miała szansę, aby zaplanować ucieczkę. Musiała tylko odzyskać siły.

– Niezbyt wygodne miejsce. – Ocucił ją dźwięk kpiącego głosu. – Chodź zajączku, łóżko będzie lepsze.

Bez problemu podniósł ją, a potem niezwykle delikatnie ułożył na miękkim materacu. Po czym usiadł tuż obok, pochylając się nad zmartwiałą kobietą.

– Tatuś się zgodził – oznajmił radośnie. – Kupimy ci ładną sukienkę, a w prezencie dostaniesz tyle prochów, że oszalejesz z radości.

– Nie biorę już – odparła słabym głosem.

– Przecież wiesz, że mamy najlepszy towar. Może masz ochotę spróbować? Paluszek przestanie boleć – dodał drwiąco.

– Nie chcę.

– Taki biedny paluszek – perfidnie ścisnął go z całej siły, a w oczach Niki ukazały się łzy. Z trudem łapała powietrze, usiłując opanować ból. – Na co komu tyle cierpienia?

– Nie masz pojęcia o cierpieniu – odparła z goryczą, przyciągając ku sobie zmaltretowaną dłoń.

– Nie? – Spowaźniał, a z jego ust zniknął uśmiech. – Mam Lerreno, mam. Może jedynie z innego punktu widzenia, bo to ja bywam źródłem cierpienia.

Milczała, bo to, co dostrzegła w głębi przepastnych czarnych oczu, skutecznie zniechęcało do dyskusji. Kto wie, co takiemu jeszcze przyjdzie do głowy?

– Okay króliczku, rozumiem, zmęczona jesteś. Mam sobie pójść w diabły. Ale zanim to zrobię, kilka słów, abym przypadkiem nie musiał cię krzywdzić. – Wyciągnął ramię i bardzo wolnym, wręcz wystudiowanym ruchem zacisnął palce na jej krtani.

– Po pierwsze, żadnych ucieczek. Mur ma trzy metry, góra pod napięciem, przy bramie stoją chłopcy, a nocą biegają dwa sympatyczne pieski. One nie zadają pytań, tylko od razu przegryzają gardło. Zrozumiałaś?

Skinęła głową.

– Po drugie, żadnych telefonów czy mailów. Nic. Dla ciebie świat na zewnątrz przestał istnieć. Bo tutaj wkraczam ja i to jest jeszcze gorsza perspektywa niż nasze psiaki. Rozumiesz?

– Tak. – Z trudem przełknęła ślinę, bo z każdym słowem jego spojrzenie stawało się coraz mroczniejsze, a słowa coraz bardziej ostre.

– Po trzecie. Nie węszysz, nie oddalasz się od domu. Masz do dyspozycji ponad tysiąc metrów plus ogród. Inne budynki cię nie interesują. Jeśli złamiesz tę zasadę, patrz punkt drugi.

– Zrozumiałam. – Tym razem uprzedziła jego retoryczne pytanie. – Mogę teraz odpocząć?

Puścił jej krtań i niemal po przyjacielsku poklepał po policzku.

– No pewnie.

– Sama.

– Poniekąd. To nasza wspólna sypialnia.

Ale, co dziwne, więcej jej się nie narzucał.

Po raz pierwszy miała okazję się rozejrzeć. To nie był zwykły dom. To była prawdziwa rezydencja. Ten jeden pokój był większy niż całe jej mieszkanie. Tutaj, na piętrze, sufity były niższe, ale i tak miały dobre trzy metry. Okna wąskie, wysokie, a za nimi rozciągał się widok na starannie wypielęgnowany ogród. W promieniach słońca połyskiwała tafla wodnego oczka, po prawej było widać basen, po lewej rozległy taras. Dookoła mur zieleni, wąskie ścieżki, kwiaty, wymyślne drzewa i krzewy. Przesunęła dłonią po szerokim parapecie. Nie знаła się, ale to chyba był marmur. Na podłodze parkiet na wysoki połysk. Ściany w kolorze gołębim, odrobina sztukaterii, która zawsze wydawała się Dominice taka kiczowata, a tutaj uwypuklała dostrzegalny w każdym kącie przepych. Dyskretny, nierzucający się w oczy, ale dominujący. Meble idealnie dopasowano do wnętrza, niby stylowe, ale i nowoczesne. Garderoba obok łazienki. Komoda, dwa wygodne fotele i okrągły stolik. Kominek. Ogromne łóżko i telewizor zaraz na wprost. Do tego fikuśna otomana w krzykliwych kolorach, zupełnie inna niż cała reszta, ale i tak współgrająca z całością. Weszła do garderoby. Męskie ubrania wiszące po prawej stronie, po lewej także, ale tym razem ładnie poukładane na półkach. Buty, spodnie i cała reszta. Naprzeciwko ogromne lustro. Tutaj nie

było ścisku, a jedynie dyskretna elegancja. Przypomniała sobie ciemnookiego mężczyznę i pomyślała, że nie bardzo pasuje jej na właściciela tego wszystkiego. Był taki odrażająco prostacki. Zamyśliła się. Nie, nie prostacki. Był po prostu odpychająco okrutny. Może to dlatego?

Wzięła z półki zwykłą białą koszulkę, potem znalazła jeszcze luźne spodenki, na szczęście wiązane, po czym przeszła do łazienki. Powitał ją oślepiający blask srebrzystych ścian. Tak jakby w bieli zatopiono tysiące drobniutkich iskielek. Obszerny prysznic i jakby tego było mało, ogromna wanna. Wybrała wannę, najpierw starannie zamknąwszy drzwi. Nadal ją mdliło po alkoholu, ale w sumie z całej butelki niewiele tak naprawdę trafiło do jej żołądka. Pierwszą szklanekę zwymiotowała, drugą rozlała, a z reszty większość znalazła się na ubraniu.

Odświeżona, z wilgotnymi włosami związanymi w kulkę, poczuła się odrobinę lepiej. Fizycznie, bo w jej głowie nadal wirowały jak szalone rozmaite myśli. Usiadła na szerokim parapecie i ze wzrokiem wbitym w krajobraz za oknem, próbowała to wszystko sobie poukładać.

Wpadła w pułapkę ogromnego podobieństwa do tamtej kobiety. Różnice były naprawdę niewielkie. Włosy, wyraz twarzy, no i jeszcze wiek. Dwa lata różnicy. Zresztą tam, w zaułku, wydawało się, że Lera wcale nie była ruda. To podobieństwo chyba ocaliło jej życie, chociaż było i powodem porwania. Trafiła... Bóg raczy wiedzieć, gdzie trafiła. Jakaś lokalna mafia? Z pewnością. Przy granicy kwitł przemyt, papierosy, ludzie i pewnie prochy. Nie do końca miała pojęcie o takich sprawach, chociaż wiedziała, jak niebezpieczne są to okolice. Lera była córką miejscowego notabla, widać kogoś, kto mógł

zaszkodzić interesom porywaczy. Dlatego chcieli zmusić go do współpracy.

Przypomniała sobie twarz tego mężczyzny. Aleksandra, bo Sasza było jedynie zdrobnieniem. Grubo nie pasowało do tego zimnokrwistego bydlaka. Nika przyłożyła dłonie do skroni. Rany Julek! Przecież ona miała zostać jego żoną. To była jego sypialnia i prawdopodobnie będą spać w jednym łóżku!

– Wpakowałam się – wyszeptała z goryczą. Lecz nie mogła zrezygnować. Co by się stało, gdyby zaczęła im tłumaczyć pomyłkę? Pewnie od razu by nie uwierzyli. Ale wystarczyło porównać jej dokumenty z dokumentami Lery. Nikt tego nie zrobił, bo jeśli nawet znaleziono ranną kobietę...

– Mama! – jęknęła Nika, zrywając się na równe nogi. Ranną? Nie, dałaby głowę, że tamta umarła na jej rękach. Miała przy sobie dokumenty, zmasakrowaną twarz, kto będzie wnikał w szczegóły? Basia poświadczy, że przyjaciółka chwilę wcześniej wyszła od niej z mieszkania. Czyli uznają ją za martwą. Głupia turystka, która nocą wracała do hotelu i została napadnięta. Pewnie już zadzwonili do rodziny. A mama... Nika przełknęła ślinę. Biedna mama! Ale nie mogła nic zrobić, bo jednego była pewna. Jeśli się zdemaskuje, przestanie być im potrzebna. Nie wypuszczą jej, ot tak! Zabiją. Przypomniała sobie czarne, szalone oczy Saszy. On ją zabije. To nie było towarzystwo, z którym można pogrywać. To nie był pieprzony film czy książka, gdzie wszystko kończy się dobrze, bo tak sobie ktoś wymyślił. Życie pisało swój scenariusz, a ona mogła jedynie potulnie przyjąć główną rolę. I wypatrywać drogi ucieczki. Dobrze chociaż, że Lera była po odwyku. Mogła tym wytłumaczyć wiele rzeczy. Brak rozwiązań, niechęć

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

